

Wiadomości Wędkarskie

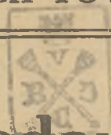
Rok V

PAŹDZIERNIK 1948 ROK

Nr 8

M I E S I Ę C Z N I K

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.



Gospodarka narodowa a wędkarstwo

Zamieszczane w „Przeglądzie Rybackim“ artykuły powinny zawsze budzić w wędkarzach sportowcach duże zainteresowanie. Wędkarz, który w wodzie wraz z jej mieszkańcami widzi więcej, niż możliwość zaspokojenia swej pasji, niż złowienie ryby, interesuje się wszystkim, co dotyczy ryby. A potrzebne dla jej rozwoju warunki, jej życie, niezbadane nieraz dewizy jej życia i rozmnażania, jej hodowla powinny go interesować bez względu na to, czy mowa jest o gospodarstwie jeziorowym, rzeczonym, czy stawowym. Dlatego też każde Towarzystwo Wędkarskie powinno umożliwić swym członkom przez zaprenumerowanie jednego choćby egzemplarza dla biblioteki Towarzystwa, poznanie tych tak interesujących nas wędkarzy artykułów drukowanych w „Przeglądzie Rybackim“.

Jednym z mogących nas bardziej zainteresować numerów jest ostatni wrześniowy numer tego miesięcznika, odnoszący się do Narady Rybackiej odbytej w Kołobrzegu. Zamieszczone w nim artykuły pełne są informacji z zakresu połowów i odłowów ryb morskich, jeziorowych, rzecznych i stawowych, podają warunki rozwoju rybactwa, znaczenie jego dla gospodarki narodowej, dla wyżywienia ludności i wiele, wiele innych. Zbyt wiele, by można było wspomnieć o wszystkich.

Ciekawe dla nas wędkarzy są podane cyfry. Inż. J. Paladino i J. Wieniawski podają, że powierzchnia naszych jezior wynosi 350.000 ha, zaś obszar zajęty przez rzeki tylko 30.000 ha t. j. niespełna 10% powierzchni jezior. A w szczególności jeziora Mazurskie obejmują 100.000 ha, Pomorza Zachodniego — 76.900 ha, Poznańskiego i Pomorza — 40.000 i Białostockiego — 32.000.

Tereny rzeczne obejmują dwa główne systemy zlewisk — Wisły wraz z Bugiem i Narwią oraz zlewisko Odry wraz z Wartą.

Gospodarstwa stawowe wynoszą około 50.000 ha.

A jak wygląda produkcja wód śródlądowych?

W roku bieżącym jeziora powinny dać 7.750 ton. W planie sześciolletnim ilość ta będzie wzrastać, aż dojdzie w 1955 roku do 12300 ton.

Gospodarstwa stawowe z produkcją w roku bieżącym w ilości 4.500 ton powinny dać w 1955 r. 10.400 ton.

Produkcja rzek stoi na ostatnim miejscu. Daje w roku bieżącym zaledwie 800 ton, a więc znów nieco więcej ponad 10% produkcji jezior i niespełnia 20% produkcji ustawowej.

Jeżeli przyjąć cenę karpia loco staw na 170 zł., średnią cenę ryby jeziorowej, płaczonej rybakowi na 60 zł., a rzeczną — na 80 zł., to za 1947 r. otrzymaliśmy:

ze stawów	600.000.000
jezior	450.000.000
rzek	60.000.000
razem	1.110.000.000

a więc i tu rzeki dają zaledwie 10% pierwszych i niespełna 14% drugich.

Nie zatrzymuje się tu oczywiście nad stosunkiem ceny ryby z różnych gospodarstw. Z punktu widzenia spożywczy, który oczywiście znacznie różni się od punktu widzenia producenta.

Ciekawe są w porównaniu do tych cyfr wyniki połowów morskich, które za rok ubiegły wyniosły 40.000 ton wartości około 1.400.000.000.

Do tych tak bardzo ciekawych informacji należy dodać, że w trosce o podniesienie stanu zarobienia naszych wód wyprodukowano w roku bieżącym następujące ilości wylęgu:

szczupaka	24.000.000 szt.
sielawy	61.000.000 „
siei	2.200.000 „
sandacza	9.000.000 „
łososia i troci	2.300.000 „
pstrąga	1.000.000 „
razem	100.100.000 szt.

Mimoходом należy podkreślić, że wędkarstwo chętnie dokłada swoją cegiełkę do tego dzieła, prowadząc liczne wylęgarnie i nawet ośrodki zarybieniowe.

Zatrzymujemy się na tych informacjach. Będziemy chcieli wyciągnąć z nich pewne wnioski.

Zarówno pod względem ilości wyłowionej ryby jak i jej wartości produkcja ryb w rzekach stoi na ostatnim miejscu, daleko ustępując miejsca jeziorom i gospodarstwu stawowym. Czy zatem byłoby z wielką krzywdą dla narodowego gospodarstwa, oddanie rzek, po za niektórymi rzekami wielkimi, jak np. Wisła (z pewnymi wyłączeniami) wędkarstwu sportowemu. Jeżeli odjąć te rzeki jako nadające się dla gospodarowania i eksploatacji przez rybaków zawodowych, to ilość odławianych w oddanych wędkarzom rzekach ryb, a zatem i ich wartość spadnie conajmniej do połowy lub znacznie poniżej jej. Powierzchnia tej części wód rzecznych spadłaby z 30.000 ha do 15.000. a prawdopodobnie poniżej 10.000 ha.

Rzeki dadzą w roku bieżącym około 800 ton, to znaczy 400—500 ton przypadłoby na rzeki oddane wędkarzom, o wartości zapewne poniżej 20.000.000 zł.

Czy wyzbycie się takiej ilości odłowionej ryby i jej wartości byłoby usprawiedliwione osiągniętymi korzyściami?

Wydać mi się, że tak. Jest w tej chwili rzeczą niesporną, że wędkarstwo jest czynnikiem wszechstronnie dodatnim. Wielkie masy wędkarzy mają dzięki temu sportowi możliwość najbardziej racjonalnego i łatwo osiągalnego wypoczynku po ciężkiej pracy całego tygodnia, daje możliwość do zaprawiania się do pracy społecznej, bezinteresownej pracy nie tylko dla siebie, ale i dla innych, daje możliwość przyjmowania udziału w pracy dla podniesienia stanu zarybienia naszych wód, pozwala mieszkańcom miast na bezpośrednie zetknięcie się z pięknem otaczającej wędkarza przyrody. Podkreślić przy tym należy, że w naszym nowym układzie społecznym wędkarstwo sportowe przestało być udziałem nielicznych wybranych jednostek. Jest ono dostępne dla wszystkich, a przede wszystkim dla ludzi pracy.

Takie oddanie rzek do dyspozycji wędkarzy nie jest, jak twierdzą niektórzy, odbieraniem warsztatów pracy rybakom zawodowym, ponieważ obwody na rzekach, po za obwodami na rzekach wielkich, nie stanowią warsztatów pracy, dających możliwość utrzymnia się dla rybaków zawodowych. Stanowią one dość drobną powierzchnię w stosunku do powierzchni naszych jezior i gospodarstw stawowych. Nie zmniejszają ilości rozprowadzanej na rynku krajowym ryb, ponieważ wędkarze złowioną rybę spożywają, a ta część wpłacanych do Towarzystw Wędkarskich składek, która używana jest na cele podniesienia stanu zarybienia, jest ekwiwalentem spożywanych ryb, pochodzących z własnego połowu. Dobrze zagospodarowane wody Towarzystw Wędkarskich muszą być odławiane i ta właśnie ryba, dostarczona na ry-

nek, pokryje z nadwyżką przypuszczalną stratę, skutkiem oddania tych wód wędkarzom. Podkreślam, że strata ta jest tylko przypuszczalna. Dokonane, usprawiedliwione odławy dadzą zarobek trudniącym się przygodnie rybactwem, a osiągnięta nadwyżka zostanie zużyta na lepsze zagospodarowanie wody.

Na tym wyliczeniu chcę poprzestać, zaznaczam jednak, że tematu nie wyczerpałem.

Zacieśniające się przyjazne stosunki z naszym sąsiedem, Czechosłowacją pozwalają nam na wykorzystanie cudzych doświadczeń.

Rozwój wędkarstwa czechosłowackiego datuje się od 30 mniej więcej lat. Wszystkie rzeki Czechosłowacji znajdują się w rękach wędkarzy, którzy łącząc przyjemne z pożytecznym przyczyniają się kapitalnie do podniesienia stanu zarybienia wód. Dzięki wysiłkom wędkarzy, dzięki stosunkowo małym stratom spowodowanym wojną, stan zarybienia jest bardzo dobry, choć zdaniem ich gospodarzy jeszcze niezadawalający. Ryba jest rozprowadzana na rynek przez wędkarzy. Dzięki zdyscyplinowaniu społeczeństwa wędkarskiego jest prowadzona bardzo szczegółowa statystyka odłowów i połowów. Czyż nasze wędkarstwo nie może osiągnąć równego stopnia doskonałości? Czyż nie może on być elementem bardziej dodatnim dla gospodarki narodowej niż tak niesłusznie nazywany rybakiem ten, który odławianem ryb zajmuje się przygodnie, dodatkowo, czerpiąc środki na swoje utrzymanie z pracy w innym zawodzie?

W tej chwili Związek nasz liczy ponad 15.000 wędkarzy. Cyfra ta stale wzrasta. Żyjemy w okresie tworzenia nowych warunków życia, odbija się to i na wędkarstwie. Wciąż powstają nowe Towarzystwa i powstawać będą, gdyż istnieją jeszcze takie województwa, w których liczba zrzeszonych wędkarzy jest znikomą małą, albo tak jak w województwie Białostockim, gdzie nie ma ani jednego Towarzystwa wędkarskiego należącego do Związku. Taki stan rzeczy nie tłumaczy się brakiem na danym terenie wędkarzy, a jedynie brakiem inicjatywy w kierunku zrzeszenia.

Ilość wędkarzy zrzeszonych w krótkim czasie dojdzie do 50.000 lub więcej. Byle tylko Związek mógł liczyć na poparcie i życzliwe stanowisko władz. Przy tej pomocy można będzie dojść do momentu, w którym po za Związkiem nie będzie wędkarzy, można będzie każdego wędkującego nienależącego poprzez swoje Towarzystwo do Związku traktować jako kłusownika. I można będzie osiągnąć, że wędkarze zrzeszeni stanowią będą zdyscyplinowane, ofiarne i świadome swego znaczenia społeczeństwo.

W każdym razie żeby to osiągnąć trzeba dać wędkarstwu możliwość egzystencji, dać mu odpowiednie tereny.

Włodzimierz Czermiński

Do artykułu „W obronie szczupaka“

Artykuł dyskusyjny kol. Stefanowicza, zamieszczony w n-rze 6 „Wiadomości Wędkarskich“, nasuwa, mimo woli wiele refleksyj. Nie tylko dlatego, że porusza zagadnienia i okoliczności bez wątpienia istotne dla ochrony ryby, która w rejestrze łowieckim każdego, szczególnie zaś nizinnego wędkarza zajmuje zawsze poczesne miejsce, lecz również, a raczej — mówiąc otwarcie głównie z tego powodu, ponieważ jest on artykułem „na czasie“, bardzo aktualnym z uwagi na obecne warunki i możliwości rozwoju łowiectwa wodnego w związku z odzyskaniem wspaniałych obszarów wód przeważnie stojących t. j. jezior Północnego Pasa Pojezierza, Ziemi Lubuskiej i Śląska z jednej strony, z drugiej zaś dlatego, ponieważ łączy sprawę metod łowieckich szczupaka — jako związaną przy czynowo — z problemem ochrony tej ryby w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Postaram się uzupełnić cenne uwagi autora, który kreślił je z pewnością ze szczerego serca łowieckiego i głębokiej troski o utrzymanie i rozwój gatunku fauny ogromnej większości naszych wód płynących i stojących, wartościowego nie tylko ze sportowo - łowieckiego, lecz również z szerszego, gospodarczego punktu widzenia.

A więc — w kolejności wywodów autora — w sprawie ochrony ustawowej i indywidualnej, a zatem ochrony przymusowej, uzbrojonej w sankcje przepisów karno - administracyjnych i ochrony dobrowolnej, która w naszych warunkach staje się niejednokrotnie koniecznym uzupełnieniem pierwszej.

Ramy pierwszej powinny zakreślać, moim zdaniem i myślę, że z tym można się zgodzić, nie tylko czynnik emocjonalno - sportowy, ale również czynnik do pewnego stopnia nadrzędny, że się tak wyrażę, z punktu widzenia interesu społeczno - gospodarczego.

Nie mamy w kraju, poza skromnymi ilościowo i jakościowo wyjątkami w województwie warszawskim, poznańskim, lubelskim, krakowskim i śląskim, wielkich basenów hodowlanych karpia i sandacza, jakie posiada np. C. S. R., śródlądowe nasze gospodarstwo rybne opiera się na więcej lub mniej racjonalnej hodowli karpia, rzadziej sandacza, w pewnym stopniu sieci i sielawki, poza tym potrzeby rynku wewnętrznego w rybę słodkowodną zaspokajają w znikomym stosunku do zapotrzebowania i warunków chwili efekty połowów i dzikich wód otwartych, stojących i płynących, nie ujęte jeszcze w tryby planowości ze względu na trudności natury technicznej. Nie wspominam celowo o łososiu i troci bałtyckiej, jako o rybach morsko - słodkowodnych oraz o pstrągu i lipieniu, których odłowy w naszych wodach mają znaczenie bardzo ograniczone i regionalne, pomijając już niedostępność tych ryb dla szerszego ogółu konsumentów ze względu na trudności transportu i zbytu w stanie świeżym w sezonie i cenę. Stąd też troska Państwa o potencjonalny rozwój przybrzeżnego i dalekiego rybo-

łóstwa morskiego i dostarczenie na rynek wewnętrzny pełnowartościowego produktu odżywczego, troska, podyktowana nakazem chwili wobec wyniszczenia pogłowia zwierząt ubojowych i braku bogatych w nieodzowne dla organizmu ludzkiego białko produktów mięsnych.

W tych warunkach nabiera szczególnego znaczenia racjonalne zagospodarowanie wód śródlądowych, a tym samym celowa ochrona i hodowla tych ryb słodkowodnych, które w naszych warunkach hydrograficznych mogą mieć niemalże znaczenie dla zaopatrzenia rynku wewnętrznego. I w tym punkcie zazębia się dziwnym trafem problem ochrony szczupaka z gospodarczego i sportowo-łowieckiego ujęcia.

O tym, że szczupak jest wspaniałym przetwórcą drobnicy i nisko wartościowego białorybu, że odgrywa on w wodach otwartych rolę milicji wodnej, że bezkrytyczne powtarzanie o jego ogromnej szkodliwości jest wyświechtanym, płytkim komunałem, którym operuje się przeważnie dla osłonięcia dzikiej trzebieży czy chciwej, bezwzględnej eksploatacji, o tym wszystkim wspominał obszernie kol. Stefanowicz, podnosząc również słusznie fakt, iż szczupak w porównaniu do innych gatunków i to nie tylko szlachetnych (łososiolanych) jest po prostu wyłączony poza nawias ochrony ustawowej skutkiem braku przepisu o czasokresie ochronnym i ustalenia całkowicie niedostatecznego wymiaru ochronnego na 30 cm.

Warto by się jednak zastanowić jeszcze nad dwoma powyższymi elementami.

Plenność szczupaka jest duża, gdyż około 30.000 ziarenek ikry na 1 kg żywej wagi i tylko ta plenność ratuje go od zagłady. Tarło przypada na okres przedwiośnia, w każdym razie pierwszych tygodni wiosny kalendarzowej, w którym to czasie wchodzi ocieźłała, jakby odurzona ryba w drobne dopływy, rowy dobiegowe, pływiczny wodne itp. i pada tam, przeważnie jeszcze przed wytarleniem, ofiarą tępej, bezmyślnej chciwości ludzkiej, przy czym z reguły giną grube i kapitalne szczupaki, najlepsze i najcenniejsze okazy hodowlane. Niestety ryba jest fakt, że okres dojrzewania do tarła i same tarło przypadają na czas wielkiego postu, kiedy to pobyt na rybę jest najsilniejszy. Nieuświadomione społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy z tego, że wartość konsumpcyjna szczupaka w tym czasie jest najniższa, gdyż mięso zdeformowanych masą ikry czy mleczka tarlaków jest suche, mdłe, i wprost bez smaku. Następstwa nie dają długo na siebie czekać; stan szczupaka na dawnych naszych ziemiach obniża się katastrofalnie i rybce tej grozi zagłada, o ile dotychczasowy stan rzeczy nie ulegnie szybkiej i radykalnej zmianie. Kiedyś, przed pierwszą wojną światową, ujęli znani ichtiolodzy i pionierowie rybactwa, prof. Nowicki i Wilkosz, głęboko problem ochrony i gospodarczego znaczenia szczupaka, walczyli o tę rybę słowem i czynem, projektowali zarybienie szczupakiem wszelkich nieużytków wodnych, stawów wio-

skowych, dołów torfowych, glinianek itp., podnosili ekonomiczne i gospodarcze znaczenie taniej, nie wymagającej trudu hodowli. Podjęli syzyfowe wysiłki, bo tam, gdzie dobra wola i zrozumienie dały posłuch mądrym, dojrzałym radom i wskazówkom, tam chciwość i bezdena głupota dokonały dzieła zniszczenia. Wyrostek wiejski, chytry, przemyślny kłusownik nie spoczął, dopóki nie ogolocił wody doszczętnie z ostatniego szczupaka. Nawet na Pomorzu, gdzie kultura rybacka przed wojną stała na stosunkowo wysokim poziomie, znam szereg wód wyjałowionych i bynajmniej nie skutkiem następstw działań wojennych na tym terenie.

Mimo woli nasuwa się uparcie pytanie, dlaczego w rozporządzeniu o ochronie ryb i raków w wodach otwartych uwzględnione są tylko okresy ochronne ryb łososiowatych, wśród nich np. takiej głowacicy, która tylko sporadycznie pojawia się w jedynej na terenie Państwa Czarnej Orawie, nie ma zaś czasu ochrony wysokartościowego sandacza, szczupaka, a chociażby i dzikiego karpia, najcenniejszych przedstawicieli nizinnej, częściowo wyżynnej fauny wodnej.

Dla nas, wędkarzy i hodowców, wydaje się niezrozumiałym fakt, że zdecydowany szkodnik — kleń i typowy chwast wodny — świnka mają wymiar ochronny 20 cm, szczupak zaś figuruje w przykrótkiej, kusej koszułinie 30 centymetrowej. Oburzać nas musi fakt, że na targach rybnych pojawia się w pokażnej ilości drobnica szczupaka. Wytłumaczenie nie trudne: pokupny towar, dostępny dla tych, których nie stać na kupno większych sztuk w cenie 200 zł za kilogram. Sprzedaje się legalnie całe skrzynie, centnary niespełna rocznego narybku, a że w tej masie znajduje się pokażna ilość niedorostków ustawowych długości dwadzieścia i kilka cm, tego nie kwestionują ani nabywcy, ani nie badają przeciętne organa milicji ani też przygodni kontrolerzy społeczni, którzy się w większości na tym nie znają.

W tym pobieżnym naświetleniu faktów i przykładów z życia tkwi sedno sprawy wymiaru ochronnego szczupaka. Nie mniej ważną jest kwestia czasokresu ochrony.

Zasadniczo powinien okres ochrony trwać od lutego do połowy, a nawet do końca kwietnia. Odłowy zimowe na wodach otwartych są wówczas ukończone, rzetelny rybak i wędkarz tym bardziej szczupaka w tym czasie nie łowi i ryba dojrzewa do tarła, które kończy normalnie z końcem kwietnia. Ochrona jest uzasadniona nie tylko ze względów wyżej przytoczonych. Amatorów ikry jest legion, przede wszystkim okoń, jazgarz i kleń, dzikie i swojskie ptactwo wodne oraz drapieżne larwy licznych owadów. Pokażny odsetek ikry nie zostaje zapłodniony, ubytek skutkiem niekorzystnych wpływów atmosferycznych i zmian hydrograficznych np. powodzi, odcięcia żył czy obszarów wodnych od rzeki itp. jest również znaczny, tylko znikomy odsetek przechodzi szczęśliwie do końca stadium wykształcenia; sama przyroda reguluje planowo rolę drapieżcy w wodach otwartych.

Co się tyczy wymiaru ochronnego, to proponowana przez kol. Stefanowicza dolna granica 40 cm jest

konieczna, w miarę możliwości powinna być nawet podniesiona w zagrożonych wodach klubowych do 45 cm. Przemawia za tym okoliczność, iż dojrzałość płciowa szczupaka nie następuje przed osiągnięciem wagi 1 kg, a więc normalnie w drugim roku życia i przy długości co najmniej 40 cm.

Zamieściłem poprzednie uwagi dla poparcia aktualnych wywodów autora artykułu dyskusyjnego. Z kolei chciałbym się wypowiedzieć co do punktu 4-go, to jest proponowanego ograniczenia względnie zakazu niektórych metod łowienia, w pierwszym rzędzie tak zwanego „trollingu“ i łowienia na martwą rybkę.

Zdaje mi się, że nastąpiło tutaj male nieporozumienie a raczej niedomówienia, gdyż „trolling“ jest jedyną metodą gruntowego połowu szczupaka na martwą przynętę (rybkę lub żabę). Swego czasu proponowałem dla tej odmiany gruntowego połowu na drapieżce wodne nazwę „polykówki z martwą przynętą“ i w pracy mej p. t.: „Wędkarstwo na wodach polskich“ wskazałem na jej ujemne strony ze stanowiska etyki łowieckiej oraz względów humanitarnych, podobnie jak chwytkówki z żywcem do polykania, metody stosowanej najczęściej przez rybaków zawodowych przy samolówkach.

Zdyskwalifikowanie „polykówki z martwą przynętą“ jako metody połowu niesportowej i zabójczej idzie stanowczo za daleko, gdyż metoda ta ma wiele cech wspólnych z rzutowką obrotową (spinningiem) i wskazana jest w szczególnie trudnych warunkach wodno - terenowych, specjalnie w wodach bieżących, których konfiguracja brzegowa i charakter dna (wykroty i jamy brzeżne, umocnienia brzegowe, tamy, śluzy, luki pomiędzy wodorostami itp.) wykluczają z góry zaaplikowanie rzutowki obrotowej lub chwytkówki z żywcem z uwagi na niemożliwość manewru względnie niebezpieczeństwo zaczepu. W tych przypadkach i tam, gdzie rozchodzi się o usunięcie dotkliwego szkodnika w otwartych wodach zagospodarowanych, ma ona swoje uzasadnienie, tym więcej, że stoi bez porównania wyżej od ordynarnej polykówki z żywcem. Co się tyczy „zabójczości“ tej metody, to jest ona względna o tyle, że skuteczność zależy od wielu czynników technicznych (dość trudny i mozolny montaż zestawu, przede wszystkim przynęty) i stopnia wyrobienia łowieckiego wędkarza. Można śmiało powiedzieć, że początkujący amator prędzej złowi szczupaka na rzutowkę obrotową aniżeli na polykówkę z martwą rybką.

Trudno mi się zgodzić ze stanowiskiem autora artykułu odnośnie zdeklasowania „chwytkówki z żywcem“, metody wprawdzie dawnej, ale bardzo milej i czysto - sportowej, bardzo popularnej i ulubionej przez większość wędkarzy nizinnych, a już całkowicie pozbawionej przymiotu czy wady zabójczości, odwrotnie wymagającej bardzo wiele cierpliwości, orientacji i wyrobienia osobistych walorów wędkarza, a w końcu — co ma szczególne znaczenie — w możliwie wysokim stopniu humanitarnej. Kreślę te słowa z pełną świadomością, bez najmniejszej chęci przekory czy jałowej, papierowej polemiki ze sympatycznym obrońcą szczupaka. Wędkarstwo uprawiam od lat 40, bobrowałem po różnych łowiskach krajowych i zagranicznych, miałem dobre

rozkłady szczupaka, na którego polowałem prawie wszystkimi metodami za wyjątkiem czeskiej „souracki“, byłem bodajże jednym z pierwszych wędkarzy, którzy jeszcze przed pierwszą wojną światową zaczęli stosować rzutówkę obrotową w dorzeczu Bugu, Dniestru i Wisły. Stosowałem i stosuję nadal przy chwytności z żywcem bądź pojedynczy haczyk o możliwie rozwartym łuku kolankowym, bądź też systemiki haczykowe Bickerdyke'go lub Jardine'a albo własnej, dość pomysłowej konstrukcji. Nie zdarzyło mi się prawie nigdy, by haczyk lub haczyki tkwiły w przewodzie przelykowym ryby lub w języku, wprost przeciwnie, zahaczenie umiejscowiło się w partiach kostnych ust i paszczy i odhaczenie rzadko kiedy przedstawiało trudności. W przeciwieństwie do powyższego muszę stwierdzić, że błystki łyżkowe typu „Kolorado“ i podłużne modele włoskie (Heintza) niejednokrotnie kaleczą, zwłaszcza średniaki, dotkliwie, specjalnie większe modele zaopatrzone w głowicową i ogonową kotwiczkę.

W Anglii, kraju bezsprzecznie klasycznego wędkarstwa, doprowadzonego wprost do rafinowanej finezji, w którego wodach klubowych szczupak poniżej 1,5 kg nie śmie być łowiony, gdzie samodyscyplina i etyka łowiecka stoją bodajże na najwyższym poziomie a uświadomienie społeczeństwa w zakresie czasów i wymiarów ochronnych jest bardzo duże, chwytność z żywcem była i jest metoda popularną, w odniesieniu do szczupaka nawet częścię stosowaną przez szerokie rzesze wędkarzy aniżeli osławiony „spinning“.

Zdaje mi się, że kol. Stefanowicz przypisał zbyt wielkie znaczenie niektórym metodom, jako przyczynom zaniku czy dotkliwego pomniejszenia rybostanu szczupaka w naszych wodach otwartych. Oczywiście, że specjalnie chwytny, obojętnie mniej czy więcej humanitarne, sposoby połowu rzecznią wędką, stosowane w warunkach, nie usprawiedliwiających ich użycia, mogą za takie uchodzić, ale są one i będą tylko pojedynczymi ogniwami w długim łańcuchu przyczynowym, przyczyną zaś główną, skutkującą przykrym dla łowiectwa wodnego zanikiem i obniżeniem się ilościowego i jakościowego stanu szczupaka w wodach otwartych, jest brak ochrony względnie jej zupełnie problematyczna wartość w teorii i w praktyce.

Jestem gorącym zwolennikiem metody rzutowo-obrotowej, dałem temu dobitny wyraz na kartach odnośnego rozdziału w mej, powyżej wspomnianej, pracy, uznaję jednak i stosuję także inne, mniej górne i klasyczne metody połowu i to nie tylko w odniesieniu do szczupaka.

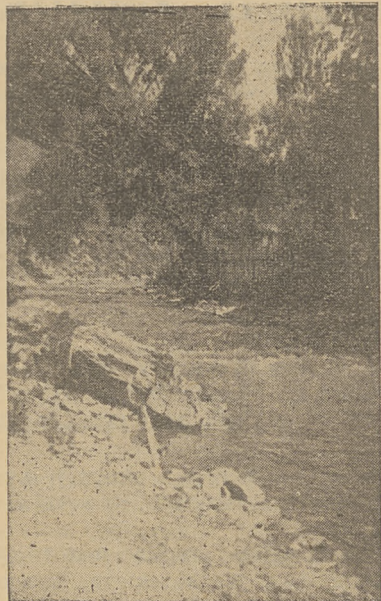
„Suum cuique tribuere“ — zostawmy skromną chwytność z żywcem wędkarzom nizinnym, których nie stać na rzutowe, specjalne wędziska, drogie kołowrotki, nylony i patentowane oraz niepatentowane błystki czy systemiki spinningowe, uznajmy połowę z martwą przynętą i wędkę „paternoster“, jako zestaw sportowy metod w danych warunkach wyłącznie skutecznych. Pamiętajmy o naszej dewizie łowieckiej, że nie jakość, ani ilość i waga-ciężar, ale jedynie i wyłącznie wewnętrzne na-

stawienie do przyrody oraz stworzenia i w tych ramach stosowane przez nas sposoby połowu są sprawdzianem wartości rzetelnego wędkarza.

Sędzę, że z tym można się zgodzić. Ale, wracając do modnego dziś spinningu, musi się wyrazić — bez cienia zazdrości — pewne zdziwienie w odniesieniu do ilościowych rozkładów szczupaka, łowionego na „spinning“ w wielkich zbiornikach odzyskanego Pojezierza Pruskiego. Barwne, pulsujące żywą prawdą epizody łowów na szczupaka, jakie zamieścili kol. Gabryś (W. W. Nr 2) i kol. Wendołowski (W. W. Nr i 5), zwłaszcza ten cudny, rekordowy „Pierwszy scubał“, chwytają za serce i budzą gorącą sympatię dla autorów-łowców, ale taki rekordowy wyczyn, jak polów na „spinning“ w ciągu 4 godzin 22 szczupaków o łącznej wadze 67 kg (W. W. Nr 3 - 4), nasuwa pewne refleksje w związku z tematem poruszonym przez omawiany artykuł dyskusyjny kol. Stefanowicza. Podobne refleksje nasunęły mi się po przeczytaniu skończonego literackiego felietonu pt. „Biedne Krokodyle“, pióra ob. ministra Putramenta w „Odrodzeniu“ (Nr 38 z 19 września br.), w którym autor podaje fantastyczny wyczyn łowiecki ob. ob. inżyniera i doktora X. Y. — blisko 300 kg szczupaka złowionego w przeciągu 3 dni na jeziorze Mamry.

Pewnie..., postęp, technika, przebogate łowiska, piękne wody szczupakowe. Ale, czy tego rodzaju wyczyny łowieckie nie dowodzą właśnie „zabójczości“ metody rzutowo-obrotowej, czy nie wypadało by je ująć w łańcuch przyczyn, które spowodują prędzej czy później, jeśli znajdą licznych naśladowców, następstwa, jakie dały kol. Stefanowiczowi asumpt do skreślenia artykułu „W obronie szczupaka“?

F. Choynowski



Rzeka Pissa.

Nie tylko tereny

Każdy statut organizacji wytycza zawsze jej cele i podaje sposoby realizacji tych celów.

W życiu najczęściej bywa tak, że z pośród szeregu wytkniętych celów, jeden wysuwa się na czoło, rozrasta się i władza niepodzielnie życiem organizacji.

Ba, bywa nieraz, że wskazany w statucie jeden ze sposobów realizacji założeń organizacyjnych, sam się przeradza niejako w cel i jak szczupak, który trafił na pomyślnie warunki egzystencji, pożera wszystko dokoła, dbając tylko o siebie.

Wydaje się, że takim właśnie szczupakiem, wśród założeń, w znacznej części, jeżeli nie w większości naszych Towarzystw, jest kwestia zdobycia i utrzymania terenów wędkarskich.



Fragment jeziora Tomaszowskiego, woj. Olsztyńskie.

Nie brak wypadków, kiedy właśnie ta sprawa staje się jedyną interesującą Towarzystwo kwestią.

Niezaprzeczalnie kwestia terenów wędkarskich jest jedną z najważniejszych, najbardziej żywotnych spraw Towarzystwa.

Ograniczenie jednak zainteresowania li tylko do tej sprawy, skierowania całej energii na jej tylko realizację, jest wypaczeniem zasady sportowej i jądra każdej organizacji społecznej. Stąd powstają właśnie podobne momenty, jak omawiany przez pana Prezesa Czerwińskiego w nr 6 „Wiadomości Wędkarskich” — moment ograniczenia — ilości członków towarzystw.

Towarzystwa, które działalność swoją ograniczyły tylko do rozwiązania problemów zdobycia terenów wędkarskich, nie mogą pretendować do miana organizacji społecznych, w pełnym znaczeniu tego słowa. Podobne są bardziej do anonimowych spółek akcyjnych, w których drobni akcjonariusze schodzą się raz do roku, aby wysłuchać sprawozdania ustępującego Zarządu i wybrać nowego, zapewniając im dwudniowy w postaci terenów.

Droga ta nie jest właściwa i nie może prowadzić do wytkniętych celów. Nie jest drogą „ku jaśniejszej przyszłości wędkarstwa polskiego”. Aczkolwiek ponętna, bo przede wszystkim wędkarzom zależy na zapewnieniu możliwości łowienia ryb. Metoda ta może sprowadzić towarzystwo na manowce, a droga nie będzie najprostszą i prowadzącą ku tej „jaśniejszej przyszłości”.

W Dzień Zaduszny

Już w pierwszym miesiącu okupacji zostaliśmy pozbawieni terenów wędkarskich. Przestało istnieć nasze towarzystwo w stolicy.

Zbieraliśmy się zatem grupkami u przeznaczonego, kochanego Prezesa Stefana Beliny-Skupiewskiego, obecnego dyrektora Opry Katowickiej, u nieodwołanego Edmunda Neldnera, dziś już nieżyjącego. Radziliśmy tylko nad tym, jak na nowo zorganizować nasze koło i w jaki sposób zdobyć tereny wędkarskie.

Sprawa była trudna.

Najbliższe okolice Warszawy nie posiadały wód rybnych. Dojazd do terenów był uciążliwy i ponadto niebezpieczny, ze względu na częste „łapanki” i rewizje.

Dopiero w ostatnich latach okupacji wznowiliśmy naszą działalność na terenach Kawęczyna i Chrzanowa.

Nie jest moim celem pisanie historii Warszawskiego Towarzystwa Wędkarskiego. Zatem wracam do 1940 roku.

W tym to okresie czasu, każdy z nas uprawiał wędkarstwo na własną tylko rękę. Łowiło się w ta-

kich rzeczułkach, jak Jeziorka, Rządza, czy Struga. Czasem na stawie w Wilanowie, lub podmiejskich gliniankach.

Z reguły wyprawy te wszystkie dawały mało zadowolenia sportowego. Wyniki były żadne, albo bardzo anemiczne.

Tym nie mniej nie poddawaliśmy się rezygnacji. Szukało się nowych wód.

Dopiero wiosną 1941 roku ustaliła cel moich wybiegów.

Zawdzięczałem to, jak i szereg moich towarzyszy kol. Edmundowi Brzozowskiemu, mistrzowi węzłiska, znającemu świetnie możliwości wędkowania w okolicach Warszawy.

Teren wskazany przez niego był położony nad Bugiem i dość odległy. Droga uciążliwa i długotrwała. Jechało się kolejką 22 km. do Radzymina, a stamtąd 8 km. na własnych nogach ciężką, bo piaszczystą ścieżką.

Podróżowało się 5 i więcej godzin. Wszystko zależało od tego, czy samowarek wyruszył zgodnie z rozkładem jazdy i ile rewizji było po drodze.

Nad Bugiem zadomowiliśmy się we wsi Barcice, u wytęchnego.

Niestety nie pamiętam jego nazwiska. A wielka szkoda!

Zadaniem naczelnym towarzystw jest nie tylko zrzeszenie w swych szeregach wszystkich „praktykujących“ wędkarzy ale i wychowanie tych jednostek, utrzymanie w nich należyciej podstawy sportowej, bo bez tego nie może być mowy o poprawie i rozwoju naszego sportu wędkarskiego.

Wśród wędkarzy winno być propagowane życie uspołecznione, stały kontakt członków z władzami Towarzystwa, jak i między sobą.

Towarzystwa, których członkowie pozbawieni są wymiany swych myśli między sobą, których członkowie podziwiali swój zarząd raz, gdy go obierali, a po raz drugi podczas wysłuchiwanie sprawozdania za okres ubiegły, nie wypełniają należycie swych zadań.

Popelnia wielki błąd ten, kto mniema, czy twierdzi, że wędkarze garną się do towarzystw tylko dla możliwości korzystania z wydzierżawionych za wspólne pieniądze rozległych terenów.

Każdy przeciętny wędkarz odczuwa silnie chęć kontaktowania się z innymi wędkarzami, pragnienie wymiany spostrzeżeń. Ciągnie go to „coś“ do bractwa wędkarskiego, bo jest wędkarzem.

W sprawach związanych z jego pracą poważnie zwraca się do swego związku zawodowego. Tak samo, jeśli jest myśliwym, wędkarzem, czy lekkoatletą, chce mieć na terenie swej organizacji możliwość zetknięcia się z ludźmi, o podobnych, co on zamiłowaniach.

O tym nie powinniśmy nigdy zapominać i tę sprawę winny mieć na sercu zarządy towarzystw wędkarskich, które zapatrzyły się jak w słońce w swe tereny wędkarskie.

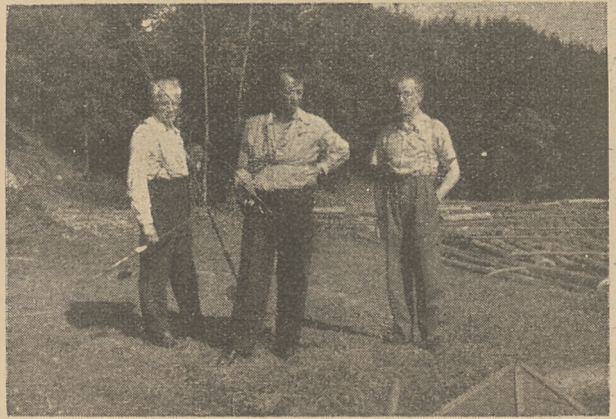
Bo kartę wędkarską można dostać nie będąc zrzeszonym wędkarzem. Można znaleźć także tereny wędkarskie, unikając kłusowania.

Płacenie więc składki, jedynie dla uzyskania kolorowej legitymacji, z której można się dowiedzieć, jaki jest czas ochronny przewidziany w ustawie dla wyrozuba i dla dowiedzenia się na jakich terenach można wędkować, może się nie jednemu z wędkarzy wydać niepotrzebne lub mocno przesadzone.

Na zakończenie chciałbym podkreślić raz jeszcze, że główny trakt ku „jaśniejszej przyszłości“, o czym tyle się mówi i pisze, prowadzi tylko przez ścisłe współzycie organizacyjne.

Towarzystwa, które o tym zapomniały, a niestety, nie wytykając palcami takich jest bardzo wiele, nad tą sprawą powinny się mocno zastanowić.

E. Skangiel



Z wyprawy na Śniardwy. Sierpień 1947 r.

Był niebywale uczynny, bezinteresowny. Witał nas, przyjeżdżających, z nieklamana szczerością.

O dużo więcej wartościowszych cechach jego charakteru przekonałem się później.

Mniej więcej o kilometr od wsi Barcice, rzeka Bug stanowiła granicę pomiędzy „GG“ i terenami polskimi, przyłączonymi do Rzeszy. Z tej to więc przyczyny bardzo często posterunki niemieckie graniczne dochodziły do samych Barcic, co nie przeszkadzało zupełnie, w dużym stopniu, rozwiniętemu przemytowi.

W dzień i w nocy szły przez tę wioskę za Bug całe karawany kobiet, mężczyzn i dzieci, objuczonych tytoniem „lubelskim“, „swojakami“ i bimbrem, a które wracały po kilkunastu godzinach ze zbożem lub „rąbanką“.

Surowe represje, stosowane przez okupanta, częste oblawy i zasadzki, nie były w możności ukrócić tego wymiennego handlu.



W 1941 roku Zaduszki spędzałem w Barcicach. Pogoda była bezwietrzna i ciepła.

Ryba niezgorzej żerowała. Miałem pod dostatkiem leszczy. Około południa więc postanowiłem wracać do Warszawy.

Kiedy dojeżdżałem łodzią do brzegu, spostrzegłem żandarma, otoczonego przez grupę chłopów. Wśród

tych ostatnich wyróżniał się wzrostem wytyczny.

Zbliżyłem się do nich.

Niemiec zatrzymał chłopca, niosącego pół metra żyta.

Chłopak płakał i tłumaczył, że zboże niesie do domu, bo nie mają, co jeść, że on wcale nie jest „szmuklerem“...

Żandarm nie ustępował, szarpał chłopaka za ramię, wrzeszczał, że go musi odprowadzić na posterunek i, że wcale jego słów nie rozumie.

Trudno określić, jak długo ta scena by trwała, gdyby do tego dwujęzycznego dialogu nie przyłączył się nasz wytyczny.

Powiedział on krótko i dobitnie: — „chłopy, co my nie damy mu rady, on jest jeden, a nas siedmiu“.

Te kilka słów, powiedzianych prawie szeptem, podziałało na Niemca piorunująco!

Żandarm z miejsca puścił chłopca, cofnął się o parę kroków i wybełkotał: „czekoj ty pieronie, jo cie jeszcze spotkam“. Po czym powoli się oddalił.

Mniej więcej w rok później dowiedziałem się, że wytyczny został aresztowany i wszelki ślad po nim zaginął.

Odtąd każdego roku w dzień Umarłych biegę myślami do Barcic.

Może tam spotkam wytycznego?

J. W.

S p i n n i n g

C) PRZYNETY

Przynęty używane do spinningowania dadzą się podzielić na:

- 1) sztuczne
- 2) naturalne

Sztuczne, zależnie od kształtu, wykonywanego ruchu w wodzie oraz surowca z którego zostały wykonane, dzielimy na:

- a) błyszczce
- b) obrotki, czyli dewony
- c) woblery

Błyszczce lub błystki, wykonane są z różnych metali, najczęściej mosiądzu i miedzi, następnie z blachy żelaznej, nierdzewnej lub alpakowej. Używamy je, albo w kolorze naturalnym metali z jakiego zostały wykonane, albo jako niklowane, chromowane, srebrzone, złoczone i malowane, albo wreszcie kombinowane z dwu, którychkolwiek powyższych kolorów.

Kształt najróżnorodniejszy, w lepszy lub gorszy sposób naśladujący wygląd i ruch rybki w wodzie.

Wielkość od 1 cm. do 20 cm. ciężar zależny od wielkości. Wypróbowane typy to Heintz, błyszczce łyżeczkowe, Kalevy, oraz prawie wszystkie błyszczce szwedzkie. Ogólnie da się powiedzieć, że każdy błyszcz jest dobry z zastrzeżeniem że zostanie użyty w odpowiedniej porze i wielkości oraz w odpowiednim kolorze, zależnie od przezroczystości wody. Wielu wędkarzy nie zwraca należytej uwagi na ten ostatni szczegół, który jednak w skuteczności połowów odgrywa bardzo wielką rolę.

W wodzie czystej należy używać zawsze błyszczów stonowanych, a więc w naturalnym kolorze miedzi, mosiądzu, aluminium lub metalowym kolorze chromu, niklu i srebra. Zawsze raczej mniejszych, aniżeli za dużych, gdyż w wodzie czystej ryba łatwiej spostrzeże sztuczność przynęty. W wodzie natomiast mętnej używamy błyszczów jasnych, a więc niklowanych, chromowanych lub srebrzonych z połyskiem i przeważnie większych. Z początkiem sezonu po tarle szczupaka, należy używać błyszczów małych, gdyż szczupak wtedy, jakkolwiek żeruje, jednak bardzo leniwie otwiera paszczę a zaczepiony bywa zazwyczaj za brzeg szczęki. Z tego powodu i hol powinien być w tym okresie ostrożniejszym. Im sezon pełniejszy, tym większych używamy błyszczów, tak że n. p. od 15 czerwca do około 15 września nie ma pod względem wielkości błyszczca ograniczeń i kierujemy się wówczas jedynie momentem wielkości spodziewanej ryby w danej wodzie. Od 15 września do około 10 grudnia należy używać coraz mniejszych błyszczów, gdyż z chwilą zawiązania się ikry i jej narastania, nawet duży szczupak poluje na całkiem małe rybki. Dla

przykładu podam, iż w żołądku przeszło dwukilowego szczupaka, złowionego w jesieni, znalazłem, dziewięć rybek wielkości od 4 — 6 cm. W innych okazach podobnie.

Ciężar błystki stosujemy do wytrzymałości wędziska oraz do głębokości wody. W wodzie głębszej musimy użyć błystki cięższej by móc głębiej prowadzić, w wodzie płytszej lub o dnie zarośniętym, błyszczca lżejszego, by móc płycej prowadzić i w ten sposób uniknąć zaczepów. Chcąc prowadzić błyszcz lekki głębiej, obciążamy przypon stalowy ołowiem ekscentrycznym w kształcie główki uklei, zaznaczam jednak, że wyrzut tak obciążonym błyszczem jest trudny, gdyż ołów zazwyczaj cięższy od błyszczca leci szybciej i powoduje okręcanie się błyszczca wokół linki.

Błyszcz większy, szczupakowy, uzbrojony jest w dwie kotwice potrójne, jedną t. w. ogonową, drugą piersiową. Szczupak chwytą przynętę w połowie, rzadko od ogona. W ostatnim przypadku najczęściej strzelec. Łosoś, pstrąg, sandacz, okoń i klon od ogona, a więc wystarcza jedna kotwica ogonowa. Na okonia najskuteczniejsze są małe błystki obrotowe, które mają na kotwicy ogonowej umocowany mały peczek z czerwonej wełny, lub czerwoną blaszkę celulozową. Na sandacza, błyszczce podłużne około 8—10 cm. długości, srebrzone i ciągnięte nad samym dnem. Na łososia Heintze do 10 cm. oraz błyszczce łyżeczkowe srebrne lub dwubarwne, a więc jedna strona srebrzona, druga n. p. złociona lub w naturalnym kolorze miedzi, albo mosiądzu.

Obrotki czyli dewony są to błyszczce o kształcie wrzecionowatym, toczone lub tłoczone, zaopatrzone w części główkowej w skrzydełka rodzaju śmigła, które powoduje w czasie ciągnięcia błyszczca w wodzie obrót dewona dookoła swej osi. Zaopatrzone są w jedną kotwiczkę ogonową. Podobnie, jak błyszczce, są wyrabiane ze wszystkich metali kolorowych, prócz tego często malowane w różne kolory, naśladujące naturalne przynęty. Występują w handlu w wielkościach od 1.5 cm. — 10 cm. Używane przeważnie na wodach górskich do połowu pstrąga i łososia, na wodach nizinnych — sandacza i okonia. Za granicą jak n. p. w Szwecji bardzo rozpowszechnione i używane do połowu wszelkich ryb drapieżnych, a nawet dużego szczupaka. Praktyczne o tyle, że nawet powolne ściąganie obrotki powoduje jej silne wirowanie i utrzymywanie się na żądanej głębokości. Wyniki dają bardzo dobre, zwłaszcza w wodach górskich, jednak do połowu większych drapieżników należy je uzbroić w większe kotwice.

Woblery są to przynęty sporządzane z drzewa lub specjalnych mas, a nawet gumy, naśladujące kształtem, kolorem i ruchem w wodzie do złudzenia prawdziwe rybki, używane na

przynętę. A więc można spotkać woblery imitujące młode szczupaczki, karasie, ślize, pstrążki, uklejki, a nawet myszy, na które nawiasem mówiąc, większy szczupak bardzo chętnie idzie. Najbardziej rozpowszechnione były w Niemczech. Wyniki w użyciu dobre, a nadają się specjalnie na prądy i płytsze wody, ponieważ zanurzenie mają małe, a bardzo dobry ruch w wodzie. Ze względu na małe zanurzenie nadają się do użytku w lecie, kiedy szczupaki obierają miejsca wypadowe, pod szuwarami i biją na drobnicę pływającą pod powierzchnią wody. Na woblery te idą chętnie szczupaki, okonie, bolenie, pstrągi i klony.

W końcu należałoby wspomnieć jeszcze o błyszczach specjalnych, a to błyszczach przeciwczapowych i błyszczach morskich na dorsz. Błyszcz przeciwczapowy posiada jeden hak umocowany w części ogonowej, a otulony płaską sprężyną lub odpowiednio wygiętym drutem sprężynowym, który ctwiera się, a raczej odsłania hak dopiero w momencie pochwylenia błyszczka przez szczupaka w paście. Błystek tych używa się na wodach stojących, silnie porośniętych roślinnością wodną. Wyniki na ogół mierne, gdyż często zawodzi funkcjonowanie sprężyny.

Błyszcz dorszowy, jest to po prostu większa kotwica sprawiona w trzonek cynkowy lub cynowy, silnie błyszczący. Używa się go w ten sposób, że uwiązawszy u wędki, zanurza prostopadle z brzegu do wody podnosząc i opuszczając następnie błyszcz, wolnym ruchem.

Pomijam tutaj opis błyszczów w postaci odlewów cynowych różnych rybek, a używanych do połowów zimowych szczupaka w przerebłach, gdyż przynęty te wychodzą poza zakres spinningu.

Przynęty naturalne używamy w metodzie spinningowej bardzo rzadko, a to ze względu na to, że martwa rybka założona nawet na najlepszy systemik, kilkakrotnie wyrzucona, a następnie ściągana, ulega bardzo szybko zniszczeniu. Systemów do umocowywania martwej rybki istnieje tak duża ilość, że trudno by było wszystkie szczegółowo opisać. Zasada ich polega na tym, że każdy systemik musi posiadać odpowiednią adaptację do umocowywania martwej rybki za pomocą bolca, odpowiednich kolców lub wreszcie kotwic pomocniczych, podtrzymujących przynętę. Z będących w użyciu najpraktyczniejsze okazały się t. zw. „Champany“ oraz „Krokodyle“. Posiadają one prócz odpowiednich uchwytów, również i skrzydełka metalowe nadające martwej rybce, w czasie ściągania, ruch wirowy. Wszystkie systemy są w użyciu bardzo skuteczne, ze względu jednak na nietrwałość przynęty, kłopotliwość w jej przechowywaniu i zdobywaniu w końcu i z tego powodu, że na wielu wodach, zwłaszcza górskich używanie ich jest wzbronione, są one niechętnie stosowane przez prawdziwego spinningistę, któremu w każdym wypadku dobra blacha w zupełności wystarcza.

d. c. n.

Edmund Stefanowicz

Czy ryby piją wodę

Czy ryby piją? Większość czytelników zapewne sądzi, że odpowiedź jest zupełnie oczywista; tak, ryby piją wodę. A ryby morskie? Wiadomo, że woda morska dla ludzi nie nadaje się do picia. Można by przypuszczać, że ryby też nie zechcą jej pić. Tymczasem rzeczywistość przedstawia się inaczej.

Zacznijmy od przypomnienia zjawiska fizycznego bardzo często spotykanego w przyrodzie, od zjawiska osmozy. Jeżeli pęcherz z błony półprzepuszczalnej (tj. przepuszczalnej dla wody a nieprzepuszczalnej dla rozpuszczonych soli) wypełnimy np. roztworem soli kuchennej i umieścimy w wodzie to bardzo prędko przekonamy się, że pęcherz pęcznieje; woda z otoczenia przechodzi do jego wnętrza. I na odwrót, jeżeli pęcherz wypełnimy wodą a umieścimy go w roztworze tej samej soli kuchennej zauważymy, że kurczy się on bo woda przechodzi do otoczenia, na zewnątrz. W pierwszym wypadku płyn w pęcherzu jest hipertoniczny w stosunku do otoczenia (tzn. zawiera więcej soli) a w drugim — hypoto-

niczny (tzn. zawiera mniej soli niż płyn w otoczeniu).

Wprawdzie skóra ryb źle przepuszcza wodę, ale nabłonek skrzel jest półprzepuszczalny; krew ryb słodkowodnych jest hipertoniczna w stosunku do środowiska a krew ryb morskich — hypotoniczna. Dlatego też można powiedzieć, że ryby morskie są w sytuacji pęcherza wypełnionego wodą, a zanurzonego w roztworze soli, natomiast ryby słodkowodne — w sytuacji pęcherza wypełnionego roztworem soli, a zanurzonego w wodzie. Prawa osmozy muszą się stosować też do ryb. Dlaczego więc ryby słodkowodne nie pęcznią a ryby morskie nie kurczą się? Muszą one mieć jakieś narządy, służące do utrzymania ilości wody w organizmie na stałym poziomie. Niektóre ryby mogą sobie radzić zarówno z wodą słodką jak i z morską. Np. węgorz *Anguilla vulgaris* rozmnaża się w morzu ale część życia spędza w stawach, rzekach i jeziorach. Takie ryby mają specjalnie trudne zadanie: muszą się przystosować do nagłych zmian

w ciśnieniu osmotycznym, a zmiany te są bardzo duże (sięgają kilkunastu a nawet dwudziestu kilku atmosfer!).

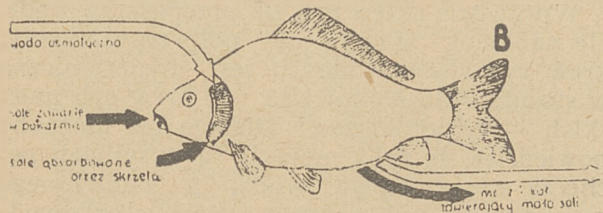
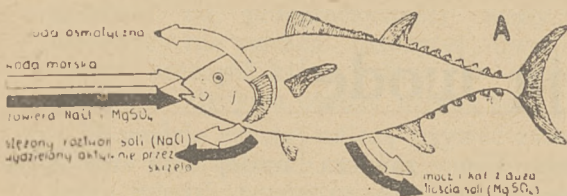
W morzu węgorz (jak każda inna ryba żyjąca w tym środowisku) traci wodę przez nerki w postaci moczu i przez skórę, a zwłaszcza przez skrzela, na drodze osmozy. Skóra ryb przepuszcza wodę tylko w słabym stopniu, ale skrzela są pokryte delikatnym nabłonkiem, co umożliwia przepuszczenie tlenu i dwutlenku węgla; dlatego i woda przechodzi przez nabłonek skrzeli dość łatwo. Musi więc węgorz uzupełniać swoje zapasy wody. Dlatego pije wodę morską, i to nawet w dość znacznych ilościach. Wypita woda zostaje wchłonięta w jelicie i dostaje się do krwi a wraz z nią — część rozpuszczonych soli. Woda morską zawiera ok. 3,5% soli, głównie chlorku sodu (NaCl) nieco chlorku i siarczanu magnezu (MgCl_2) i MgSO_4 i mniejsze ilości innych. Z tych soli Na^+ i Cl^- — przechodzą całkowicie do krwi ryby, Mg^{++} i SO_4^{--} — częściowo dostają się do krwi, a częściowo są wydalane z jelita wraz z kałem. Ilość soli we krwi musi być jednak utrzymana na stałym poziomie. Jak więc radzi sobie węgorz z tym nadmiarem soli? Małą część soli wydziela przez nerki (głównie Mg^{++} i SO_4^{--}) a większość — przez skrzela (głównie Na^+ i Cl^-). Nie wiemy jeszcze do dziś, którym komórkom skrzeli trzeba te funkcje przypisać. Wydalanie soli przez skrzela zachodzi wbrew ciśnieniu osmotycznemu, wymaga więc zużycia pewnej energii. Proces ten możnaby porównać z utrzy-

maniem stałej temperatury ciała przez ptaki i ssaki pomimo stałej utraty ciepła.

W zupełnie innej sytuacji zna duje się węgorz przebywający w wodzie rzek czy jezior. Tutaj nie grozi mu utrata wody na drodze osmotycznej, przeciwnie, ciśnienie osmotyczne wprowadza do organizmu coraz to nowe ilości wody ze środowiska. Picie wody byłoby nie tylko niepotrzebne, ale wręcz szkodliwe; ryby słodkowodne wody nigdy nie piją. Przed pęcznieniem bronią się ryby wytwarzając duże ilości moczu, zawierającego bardzo niewiele soli. W każdym razie nieco soli zostaje wydalone wraz z moczem. Tymczasem d'a życia zwierzęcia stała ilość soli w organizmie jest konieczna. Różne gatunki radzą sobie tutaj w różny sposób. Np. płóc *Leuciscus rutilus* może absorbować sól z otoczenia, jakkolwiek ilość soli w wodzie słodkiej jest bardzo nieznaczna; absorbcja zachodzi wbrew ciśnieniu osmotycznemu, bo stężenie soli w ciele ryby jest wielokrotnie większe niż w otaczającej ją wodzie. Kłmórki chłonec sól z otoczenia znajdują się na skrzelach, ale brak bliższych danych co do ich lokalizacji. Również węgorz w wodzie słodkiej może (jak się zdaje) chłonec sole ze środowiska poprzez skrzela. Okoń *Perca fluviatilis* nie może chłonec soli z wody; potrzebną mu ilość soli musi zdobyć z pokarmu, dlatego okoń głodzony zdycha raczej z braku soli niż z głodu.

Pozostawałaby do rozwiązania kwestia, leżąca zawsze u podstawy regulacji ciśnienia osmotycznego w żywym organizmie. W jaki sposób komórka (względnie zespół komórek) może wydzielać sole lub wodę wbrew ciśnieniu osmotycznemu? Ale to już inne zagadnienie bardziej ogólne niż problem picia u ryb.

(Wszechświat Nr 5 — 1948 r.) A. Pigoń



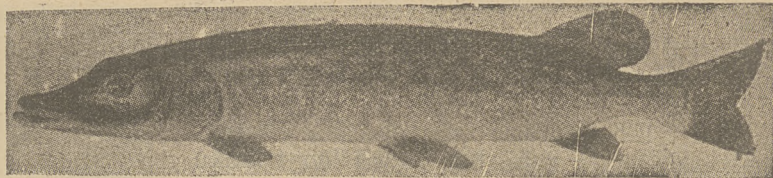
Schemat przedstawiający gospodarkę wodną i solami w organizmach ryb żyjących w morzu (A) i wodach słodkich (B). Strzałki białe oznaczają ruch wody, strzałki czarne — ruch soli. Długość strzałek wskazuje na stosunki ilościowe: dłuższe strzałki oznaczają większe ilości soli lub wody. Schemat ten daleki jest od dokładności; ryby należące do różnych gatunków różnią się między sobą też pod względem gospodarki wodną i solami. Tak np. niektóre ryby słodkowodne nie mogą absorbować soli przez skrzela, o czym zresztą jest mowa w tekście.

OD REDAKCJI

Komitet Redakcyjny „Wiadomości Wędkarskich“ postanowił honorować nadsyłane zdjęcia w wysokości 300 zł. za sztukę i to pod następującymi warunkami:

1. Zdjęcia winny zawierać tematy, związane ze sportem wędkarskim w najszerszym tego słowa znaczeniu.
2. Zdjęcia winny być nadsyłane w formie, co najmniej 6×9 , na czarnym, błyszczącym papierze.
3. Na każdej fotografii, na odwrocie, winno być podane: imię, nazwisko i adres fotografa, osoby fotografowanej i krótki opis zdjęcia.
4. Redakcja zobowiązuje się płacić wynagrodzenie tylko za zdjęcia zamieszczone w „Wiadomościach Wędkarskich“. Zdjęcia niewykorzystane przez Redakcję nie będą zwracane.

Żarłok



Groźne ukleje

Szybko upływały lata...

„Żarłok” rozrósł się, stał się wspaniałym okazem szczupaka.

Posiadał ogromną, jak dziób kaczki, spłaszczoną głowę, ruchome oczy, widzące wszystko co się działo w wodzie, pod nim i nad nim.

Paszcza jego, po bokach była uzbrojona w kły długie na pół cala, o tępym zakończeniu, jak zęby grabi. Służyły mu one do chwytania i utrzymania zdobyczy.

Podniebienie, język oraz gardło jeżyły się od drobnych zębów gęstych, jak włosie szczotki, a umocowanych na zawiasach i mogących się pochylać w kierunku przetyku.

Uzbrojenie to pomagało szczupakowi w polowaniu swej ofiary, uniemożliwiając jednocześnie jej ucieczkę.

Najgroźniej jednak przedstawiała się gardziel. Przypominała ona swoim wyglądem zawiązany wór. Boki jej tworzyły długie, grube zwoje mięśni, których jedynym zadaniem było wchłonąć to wszystko co wpadło do pyska.

Policzki miał wkląśnięte, jakby od uderzenia młotka.

Gęste zwoje mięśni przykrywały czaszkę i przechodziły w grube sploty, zakończone na karku.

Po bokach widoczne były szczeliny, prowadzące do jam skrzelowych, za pomocą, których „Żarłok” oddychał — czerpał tlen rozpuszczony w wodzie.

A czynił to w sposób następujący:

Otwierał pysk, cofał język i wciągał w ten sposób wodę. Następnie zamykał paszczę, język wysuwał do przodu, tłocząc wodę do jamy skrzelowej i wypychając ją na zewnątrz.



Nad Popradem.

Otoczające go rośliny podwodne pokryły go zieloną patyną. Wzdłuż jego tułowia falowały młode pędy trzciny kołysała się ramienica i mech wodny.

Jedynie odznaczało się podbrzusze, które jaśniejsze było od kwiatu grzybienia.

Złociste plamy i pasy, — ślad ciepłych promieni letniego słońca uzupełniały koloryt jego ciała.

Dzięki swej sile i mając tak potężne uzębienie, nie liczył się prawie z żadną istotą wokół niego żyjącą.

Żadne stworzenie nie było w możności zabrać mu zdobyczy.

Atakował i chwycił błyskawicznie.

Prowadził życie samotne, nie odczuwając potrzeby towarzystwa. Raz tylko do roku na wiosnę odbywał wędrówkę do ujścia strumienia, aby tam wraz z innymi szczupakami wziąć udział w składaniu ikry.

Wyczuwał z łatwością najłżejsze poruszenie wody. Odróżniał i rozpoznawał słuchem łodzie, poruszające się po powierzchni jeziora, jak pająki, za pomocą wiosel lub prujące wody hałaśliwym ogonem.

Słyszając już zdala posuwanie się łodzi tak, jak i wszystkie inne ryby odczuwał wtedy niepokój.

Przezornie więc unikał spotkania się z człowiekiem, nie wiedząc o tym jeszcze, że ci, którzy nim kierują są zawsze gotowi sprawić mu największą krzywdę!

Ale o tym miał się przekonać w rok później.



Tej soboty tokarz nieco później wyruszył na łowy.

Księżyc był już u szczytu swej wędrówki. Rozjaśniał mroki ziemi swym zimnym, srebrzystym światłem.

Staruszek wypuścił linewkę z żywcem i powoli posuwał się ku środkowi jeziora.

Przeplynał tak z ćwierć mili, gdy nagle poczuł w ręku silne szarpnięcie. Podciągnął hol i dostrzegł potężną głowę szczupaka. Ryba źle była zahaczona i z łatwością odzyskała wolność.

Zdarzenie to było jeszcze jednym ostrzeżeniem i przestrogą dla „Żarłoka”.



Upływał czas... „Żarłok” stał się władcą jeziora.

Odbywał teraz liczne i długie wędrówki. Poznał niemal wszystkie zatoki, ławice i wzgórza podwodne.

Omiął tylko w czasie tych podróży okolice, zamieszkałe przez raki. Nie znosił ich widoku od czasu przygody z „Korsarzem”.

Unikał również rozległej toni pod lasem, w której panoszył się potworny sum „Uaah”.

Przewadził teraz inny tryb życia. Budził się z nocnej drzemki dość wcześnie, kiedy ćmy kończyły swe loty, a jaskółki luzowały zwinnych nietoperzy.

O tej porze mewy rozpoczynały swą pracę codzienną — wyszukiwanie drobnicy.

Któregoś dnia „Żarłok” płynąc nad samym dnem jeziora dostrzegł gromadę drobnicy, żerująca nad nim, pomiędzy grzybieniami. Małe rybki pracowicie zbierały wśród roślin mięczaki i ślimaczki

Żarłok przerwał swą wędrówkę, poszukując w tej gromadzie swej ofiary. Zawsze, ilekroć napotkał większe stado ryb, nie mógł się długo zdecydować, którą z nich miał zaatakować.

I tym razem nie tylko cierpliwie oczekiwał okazji do skoku, lecz śledził każdą z tych ryb, po kolei.

Nie widać było żadnego ruchu jego płetw, czy ogona. A jednak posuwał się ostrożnie do góry. Można było to stwierdzić, obserwując cienie trzciny, przesuwające się wzdłuż jego ciała.

Czarny grzbiet jego zlewał się w jedną plamę z dnem jeziora.

Nad nim krążyły, jak białe plamy — podbrzusa rybek, rozjaśniających wodę, srebrzystym odbiciem drobnych łusek.

Drobnica jednak dostrzegła grożące jej niebezpieczeństwo. Ogarnęła ją panika i w mgnieniu oka zniknęła z pola widzenia „Żarłoka”.

★

Przykry zawód, jeszcze jedno nowe niepowodzenie.

Zniechęcony tym „Żarłok” postanowił zmienić swoje dotychczasowe miejsce pobytu i popłynął w nieznaną mu dotąd okolicę jeziora.

Kraina ta podwodna w niczym nie przypominała dawnych jego stron.

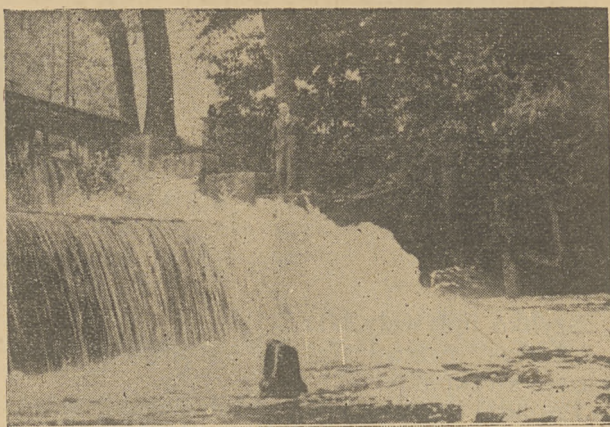
W miejscu tym przed wiekami rosła niedostępna puszcza.

Las ten zleżał później, jak podcięte zboże, a woda przykryła ziemię i zwalone drzewa.

Była to kraina, zamieszkała przez ryby o szerokim i płaskim tułowiu, odznaczające się małą głową i pyszczkiem — kraina leszczy.

Ryby te, w miarę wzrostu, zmieniały kolor ciała. Jako małe lśniły srebrem. Z wiekiem nabierały odcienia przybrudzonego, złota.

Budowa ciała, leniwy ich tryb życia, świad-



Wodospad na Dunajcu.

czy wymownie, że ten rodzaj lubi spokojny tryb życia i nie należy do ryb żarłocznych.

Oznaczały się przy tym niebywałą ostrożnością!

A jednak, niektóre z nich nosiły blizny. Inne posiadały niewygodne rany — ślady zębów ryb drapieżnych.

Wszystkie były pokryte grubą warstwą śluzu, chroniącą ich ciała i ułatwiającą przetrwanie im wśród gęstych, podwodnych roślin.

„Żarłok” zatrzymał się obok zatopionego pnia. Podobny był teraz do grubej odnogi drzewa. Uważnie przglądał się leszczom i czekał, jak zwykle, na dogodny moment do startu.

Leszcze pływały nad samą powierzchnią, od czasu do czasu nurkując w głąb, to znów wolno unosząc się do góry, iakby w rosnącej za żerem. Zbliżały lub oddalały się od miejsca zasadzki szupaka.

Okazja wreszcie nadeszła. Zbliżył się do „Żarłoka” gruby leszcz, lecz zanim „Żarłok” uchwycił go zębami, leszcz jak rzucony kamień przepadł w poszyciu dna, wznosząc wokół siebie nieprzenikniętą chmurę z iltu.

Chwytany ten atak spotęgował w nim jeszcze większe uczucie głodu.

Pozostał na miejscu, dojrzał w pobliżu bowiem samotną ukleję.

Ryby te stanowiły codzienne jego pożywienie, choć nie łatwą były zdobycza, dzięki swej szybkości i zwrotności ruchów. Dużo wysiłku musiał „Żarłok” w to włożyć aby upolować z nich 5 — 6 sztuk dziennie. Jedynie w miesiącu maju, kiedy gromadami zalegały wody wśród trzciny, dały się chwycić bez większego trudu.

Z pobliskich traw, zwabiony srebrzystą rybką wplotnął duży pasiasty okoń. Zbliżył się do ukleji, dotknął ją zlekka pyszczkiem, jakby weszł. Jednak zawrócił i wolno odpłynął do swej kryjówki.

Bezpośrednio po tym „Żarłok” zaatakował

ukleję. Tym razem ofiara mu nie uszła. Schwycił ją mocno i pewnie.

Ukleja ta podobnie, jak rybka z perłowej masy stawiała niebywale silny opór i raniła dotkliwie jego język. Wystarczyło jednak kilka mocniejszych uderzeń ogonem i „Żarłok“ zerwał linewkę.

Tak sam przebieg miało jego drugie, bezpośrednio po tym spotkanie z ukleją, z tą tylko różnicą, że uwolnił się od sznura, dając susa wgłąb wody.

Opuścił to niebezpieczne dla niego miejsce, wlokąc za sobą dwa długie sznury, wystające mu z pyska.

★

Dużo upłynęło czasu nim pozbył się wędek i kłujących stalowych haków. Sznury czepiały się roślin i utrudniały mu poruszanie się w wodzie. Groty kotwiczne sprawiały ból.

A gdy już szczęśliwie pozbył się obcych ciał, w tym miejscu, gdzie przedtem tkwiły kotwice, utworzyły się twarde guzy.

Ostatnie przeżycia miały ten skutek, że „Żarłok“ odtąd rzadko atakował pojedyncze sztuki uklei.

Omijał je zawsze, gdy z trudem pływały, robiły wrażenie chorych, lub osłabłych.

Zapamiętał dobrze tak charakterystyczne cechy tych groźnych dla niego ryb. Posiadały zachy tych groźnych dla niego ryb. Posiadały zwiodczale płetwy. Poruszały się ospale, wykonywując chwiejne, mdłe ruchy.

★

Czapla i raki nie były groźne teraz dla niego. Jedynym, godnym przeciwnikiem pozostał tokarz.

Staruszek postanowił odnowić swój sprzęt wędkarski, złowić szczupaka, który zdaniem jego, za rzetelną obronę, wart był brązowego medala.

Pragnąc jeszcze raz z nim się spotkać, nikomu nie zwierzył się ze swych ostatnich przeżyć wędkarskich.

d. c. n.

(Tłumaczenie z duńskiego).

Największa ryba

W sobotę po obiedzie, z plecakiem i wędkami w rękę ruszyłem na dworzec.

W drodze jak na złość spotkałem znajomego, który zamiast mi życzyć „połamania kija“, życzył mi „szczęśliwego połowu“.



Autor artykułu i złowiony przez niego sum.

Zrezygnowany wdrapałem się na dach wagonu (Zielone Świątki, pociągi przeładowane), gdzie spotkałem jeszcze kilku kolegów wędkarzy z prezesem na czele, jadących również nad Wartę.

Po niezbyt wygodnej podróży zajechaliśmy

na miejsce i tego samego dnia udaliśmy się we trzech na nocny połów.

Pogoda niestety nie dopisała nam. Było zimno, nad wodą unosiły się mgliste opary. Około północy chłód panujący nad rzeką wypłoszył moich współtowarzyszy niedoli.

Po odejściu kolegów zostałem sam. Rozwinąłem drugą wędkę. Siedząc przy jednej z nich zdrzemnąłem się i w pewnym momencie zostałem zbudzony terkotaniem kołowrotka.

Sznurek z szaloną szybkością wysnuwał się z kołowrotka. Rozpoczęło się szamotanie z niewidzialną rybą, która szarpała mną i rolką bez litości.

Wreszcie po godzinnej walce szala zwycięstwa przechyliła się na moją stronę. Potwór zmęczył się. Doholowawszy do brzegu starałem się wydobyć go podrywką, co okazało się niemożliwością, gdyż rozmiarami swymi przewyższał ją kilkakrotnie.

Potwór, zamiarkowawszy me nieczne zamiary, szarpnął się ostatkiem sił i ruszył w odmęty Warty. Wtedy to ujrzałem duże cielsko suma. Po powtórnym przyholowaniu do brzegu, nie starałem się wydobyć go podrywką, lecz bezpośrednio ręką. Ostrożnie chwyciłem go pod skrzela i z trudem wydobyłem na wysoki brzeg.

Sukces był mielada. Sum ważył 8 kg. 15 dkg. Długość jego wynosiła 1 m 15 cm.

Gdy przywlokłem go do Dzierlina, wszystkim obecnym tam wędkarzom zrzęda mina.

Zostałem bohaterem dnia.

R. Kacprzak

Skarbnik Łódzkiego Tow. Wędkarskiego

Skrzynka pocztowa

DO

Redakcji „Wiadomości Wędkarskich“

Warszawa

Mokotowska 46, m. 17

Nawiązując do artykułu inż. S. Dowhyłuka p. t. „W sprawie opłat na rzecz S. T. W.“ ogłoszonego w nr. 5/1948 rok „Wiadomości Wędkarskie“, Okręgowy Związek Sportowy Wędkarzy „Warta“ w Poznaniu podaje wysokość opłat członkowskich na rok bieżący. Oddziały Okręgowego Związku Sportowego Wędkarzy „Warta“ w Poznaniu posiadają pod względem gospodarczym autonomię i na tej podstawie każdy Oddział ustala wysokość składek we własnym zakresie z uwzględnieniem poniżej wyszczególnionych opłat stałych.

Weźmy Oddział Poznań jako najliczniejszy. Opłata roczna dla starych członków tego Oddziału wynosi zł. 1.980. Dla nowowstępujących wpisowe zł. 1.000 plus zł. 120 za odznakę. Z pobieranych opłat Oddział odprowadza:

na prenumeratę Wiadom. Wędk.	zł. 300.—
„ rzecz Okręg. Zw. w Poznaniu „	200.—
„ „ Central. Zw. w Warszawie „	100.—
za kartę wędkarską	60.—
razem	zł. 660.—

Pozostałą kwotę zł. 1.320 dysponuje Oddział w ramach uchwalonego budżetu na dzierżawę wód, utrzymania strażników i dozorców, personel i administrację sekretariatu, zakup i konserwację sprzętu rybackiego, premie za przychwycenie klusowników, opłaty socjalne, utrzymanie wylegarni wraz z stawami hodowlanymi (obiekt jest w tej chwili w rozbudowie) i t. p.

Z tytułu opłaconych składek członek ma prawo łowić na wszystkich obwodach dzierżawionych przez Oddział tj. na 17 obwodach rzecznych (Warta, Cybina, Wełna i kanał Mosiński) o łącznej długości 85 km. oraz na sześciu jeziorach o ogólnej powierzchni 92 ha. Ilość obwodów zaspakaja w pewnej mierze potrzeby sportowe członków Oddziału, tak co do miejsca jak i rodzaju wód. Poszczególni członkowie korzystają ponadto z wód dzierżawionych przez rybaków zawodowych za opłatą zł. 500—uiszczoną całkowicie bezpośrednio dzierżawcy obwodu. Z tytułu tej Oddział żadnego ekwiwalentu nie otrzymuje.

Jeżeli porównamy opłatę zł. 500 za jeden obwód u rybaka z opłatami pobieranymi przez Oddział za 23 obwody rzeczne i jeziorowe, to opłata faktyczna za jedno łowisko (obwód) wynosi dla członka niecałe zł. 60.—.

Wynika z tego, że opłata w stosunku do ilo-

ści obwodów jest minimalna, ale dająca członkowi maksymalne korzyści.

Z wysuniętą w artykule inż. Dowhyłuka propozycją w sprawie uiszczenia opłat członkowskich ratałnie i w datach przez autora podanych w zupełności się zgadzamy. Dla orientacji podajemy, że Oddział Poznań pobiera opłaty ratałnie względnie jednocrazowo przed wydaniem legitymacji najpóźniej jednak do 30 kwietnia każdego roku. Jest to kardynalną podstawą zrealizowania budżetu uchwalonego przez Walne Zebranie w miesiącach poprzedzających ten termin.

Inne Oddziały należące do Okręgu, poza cytowanymi już wyżej opłatami stałymi, pobierają opłaty roczne w wysokości od zł. 1.000 do zł. 2.000 — zależnie od ilości dzierżawionych obwodów, liczby członków i innych względów. Niektóre Oddziały, wzorem Poznania wydają legitymacje po uiszczeniu całej rocznej składki, a niektóre zaś, zwłaszcza te o n edużej liczbie członków, inkasują opłaty w różnych ratach miesięcznych.

Z zastrzeżeniami co do wysokości opłat jak i jednocrazowego ich uiszczenia spotyka się Okręg i wśród swoich członków. Doświadczenie lat ubiegłych uczy, że przy ratach miesięcznych członek otrzymawszy przedłużenie legitymacji nie śpieszy się z opłacaniem dalszych rat (bo wędkarze na załatwienie tych spraw nigdy czasu nie mają — muszą go bowiem wykorzystać na wędkowanie). To też przy opłatach miesięcznych Oddziały tracą nie tylko przewidzianą gotówkę lecz i członków samych. Taki np. Oddział Poznań liczący ponad tysiąc członków, przy pobieraniu opłat miesięcznych nie byłby w stanie wykonać plany uchwalone budżetem, a pozatym miałyby olbrzymie trudności techniczne w ściąganiu swych należności.

Za Zarząd:

Lipiński — Prezes

Zarząd Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich wzywa te Towarzystwa Wędkarskie, które nie przekazały składek członkowskich za rok bieżący, albo pokryły je częściowo, do przekazania zaległości do Banku Gospodarstwa Krajowego w Warszawie na rachunek Związku Nr. 1212.

Na początku roku przyszłego Związek wyśle do Urzędów Wojewódzkich wykazy Towarzystw należących do Związku. Pominięte w nich zostaną te Towarzystwa, które składek za ub. rok nie uregulują.

Z życia Związków i Towarzystw

W dn. 24 października r. b. odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Związku w gmachu Związku Zawodowego pracowników biurowych i handlowych przy obecności wszystkich członków Zarządu prócz kolegi Stefana Łapińskiego z Warszawy, przebywającego w Polanicy Zdroju na kuracji i kol. inż. Sergiusza Dowhyłuka ze Szczecinka, któremu niewątpliwie przeszkodziła jakaś poważna przyczyna.

Obecni byli ponadto mgr. Wł. Gościński, delegat Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych i przybyli w połowie zebrania prezes Związku Organizacji Rybackich p. A. Mazaraki i inspektor Związku Samopomocy Chłopskiej p. Z. Pawłowicz.

1) Po odczytaniu i przyjęciu protokołu poprzedniego posiedzenia Zarządu Prezes Wł. Czermiński zdał sprawozdanie kasowe, z którego podajemy ważniejsze pozycje. W kasie i na rachunku w Banku Gospodarstwa Krajowego znajdowało się zł. 709.100. Przybory biurowe, pomoc biurowa i różne wydatki wyniosły zł. 64.321. Koszty podróży członków Zarządu zł. 106.335. Koszty porta zł. 12.611. — Tak małą sumę wydatkowano dzięki wielkiej oszczędności i przejściu na siebie przez Prezesa Związku prowadzenia całego biura Związku, a stało się to dlatego, aby można było jeszcze w roku bieżącym zrealizować zamiar Zarządu Związku wykonania II wydania książki F. Choynowskiego: „Wędkarstwo na wodach polskich“, która w znacznej części I nakładu została zniszczona w czasie powstania warszawskiego w 1944 r.

Po stronie dochodów figurują następujące wpływy: składki za 1947 r. zł. 80.000, składki za rok bieżący zł. 505.335, wpisowe zł. 48.000. Suma wpływów ze składek jest zbyt mała w porównaniu do przekraczającej 15.000 członków Towarzystw zrzeszonych w Związku. Suma ta jest również zbyt mała, by można było z niej pokryć wszystkie koszty, jakie pociągnęłyby za sobą prowadzone biura Związku.

Dlatego też Zarząd Związku wzywa wszystkie Towarzystwa, które dotąd składek nie uregulowały lub uregulowały tylko częściowo do niezwłocznego przekazania tych zaległości. Pamiętajcie

koledzy Wędkarze, że na właściwe prowadzenie spraw Związku prócz dobrych chęci i ofiarności członków Zarządu potrzebne są wasze składki.

Wpływy za prenumeratę „Wiadomości Wędkarskich“ wyniosły zł. 907.225, zaś wydatki zł. 611.302.

Zaległości z tytułu prenumeraty są stosunkowo nieznaczne. Należy przypuszczać, że rachunki „Wiadomości Wędkarskich“ w końcu roku zostaną zamknięte nieznanym deficytem. Niestety Zarząd Związku zmuszony jest znów przepraszać prenumeratorów „Wiadomości Wędkarskich“ za wynikłe nie z jego powodu opóźnienie w wydaniu Nr. 7 pisma. Zarząd przyłoży wszelkich starań, by do końca roku łącznie z Nr-em 7 wydać jeszcze 5 numerów.

Przy tej sposobności Zarząd wzywa kolegów wędkarzy do licznego przesyłania do Redakcji pisma (Mokotowska 46) artykułów zarówno z dziedziny techniki łowienia, jak i opowiadań, o przeżytych wrażeniach podczas łowów.

Z tytułu przygotowywanego II wydania książki F. Choynowskiego wydatkowano dotąd zł. 166.991. W tej chwili, po ocenowaniu książki, oczekujemy na przydział papieru. Przypominamy o konieczności zgłaszania w właściwych Towarzystwach zamówień na książkę, celem przyjscia w ten sposób z pomocą Zarządowi Związku i otrzymaniu książki za cenę równą kosztów.

2) Prezes Wł. Czermiński zdał sprawozdanie z odbytych dwóch konferencji w sprawie przyszłej organizacji rybactwa i sytuacji wędkarstwa sportowego. Na drugiej konferencji był obecny wzwany telegraficznie Wiceprezes R. Maksymowicz z Przemyśla. Obydwie konferencje nie poruszyły w sposób dostateczny sprawy przyszłych możliwości dla wędkarstwa, ani warunków jego współpracy z rybactwem zawodowym, które ma stanowić sekcję Związku Samopomocy Chłopskiej, nieposiadającej osobowości prawnej, nazwanej Zrzeszeniem producentów ryb. Głównym tematem obu konferencji była sprawa znalezienia takich możliwości, które pozwoliłyby Krajowemu Towarzystwu Rybackiemu w Krakowie, nastawionemu w tej chwili głównie na działalność

gospodarczą, przestawić się na wyłączne wędkarstwo i w ten sposób zachować swą osobowość prawną. Jedną z takich możliwości miało być rozbitcie wędkarstwa na dwie odrębne części — wędkarstwo górskie i wędkarstwo nizinne. W tej koncepcji, kategorycznie nieprzyjętej przez Zarząd, Krajowe Towarzystwo Rybackie miało reprezentować wędkarstwo górskie na terenie województw krakowskiego, rzeszowskiego i obu Śląskow, a wędkarstwo nizinne — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich. Taka koncepcja oczywiście prowadziłaby do rozbitcia jednności wędkarstwa.

3) W toku dyskusji ustalono, że na terenie woj. Krakowskiego wędkarze są w bardzo licznych wypadkach członkami kilku Towarzystw, co w rezultacie powoduje, przy ograniczonych możliwościach terenowych Towarzystw, do poważnego zmniejszenia liczby mogących korzystać z terenu danego Towarzystwa. Zarząd Związku uznał stan taki za niewłaściwy i powziął uchwałę, że wędkarz może należeć w charakterze członka tylko do jednego Towarzystwa wędkarskiego, a w innych może tylko korzystać z licencji.

4) Prezes zakomunikował, że zgodnie z uchwałą poprzedniego posiedzenia Zarządu, w związku z zachodzącymi zmianami organizacyjnymi rybactwa, zgłoszone zostało wystąpienie naszego Związku ze Związku Organizacji Rybackich.

5) Wobec niedojścia do skutku otrzymania ponemieckiego domku campingowego na Mazurach postanowiono wznowić starania w innym kierunku. Uznano bowiem posiadanie przez Związek schroniska nad dzierzawionym jeziorzem za pożądane. Upoważniono w tym celu kol. Z. Korzyńska z Olsztyna do rozpoczęcia odpowiednich starań na terenie Mazur.

6) Postanowiono przejąć druk legitymacji członkowskich i formularzy na deklaracje przy wstępowaniu do Towarzystw wędkarskich. Tym sposobem obydwie formularze byłyby ujednostajnione we wszystkich Towarzystwach należących do Związku.

7) Prezes Wł. Czermiński zawiadomił zebranych i uzyskał ich

zgodę na to, że na skutek jego wniosku Związek Organizacji Rybackich przekazał naszemu Związkowi przygotowywanie formularzy dla kart wędkarskich. Jednocześnie Z. O. R. przekazał dość znaczną ilość otrzymanych zamówień na karty wędkarskie. Koszty druku formularzy pokrywa Fundusz Ochrony Rybołówstwa. Celem ułatwienia, Towarzystwa, należące do Związku, będą mogły otrzymywać formularze bezpośrednio ze Związku i przy tym bezpłatnie.

Pierwsze zamówienie formularzy załatwia dla Związku Katowickie Towarzystwo Wędkarskie.

8) Prezes komunikuje o zawiązaniu stosunków ze Związkiem Rybackim (wędkarskim) Czeskosłowackim w osobie Prezesa Związku Czeskiego p. Jana Preiningera. Kontakt ten zostanie wzmocniony podczas czeskiej wycieczki rybackiej, która przybywa do Polski 29 października rb.

9) Po przeprowadzeniu dyskusji postanowiono zachować dotychczasowe stanowisko wobec sekcji wędkarskich, istniejących przy fabrycznych klubach sportowych lub Związkach Zawodowych. Zgodnie z wymaganiami statutu związku, uzasadnionymi potrzebami gospodarczo-sportowymi, do Związku może należeć tylko Towarzystwo wędkarskie zarejestrowane. Sekcje takie mogą wstępować do najbliższej znajdującej się Towarzystw Wędkarskich, tworząc tam oddzielną komórkę z własnymi terenami i za zgodą Towarzystwa ze specjalnie ustalonymi korzystnymi dla sekcji składkami. Przy liczniejszych takich sekcjach wskazane jest zawiązywanie oddzielnego Towarzystwa Wędkarskiego.

10) Odczytano i przedyskutowano opracowany przez kol. I. Kołodziejczyka z Bydgoszczy pro-

jekt nowego statutu Związku i przyjęty przez komisję Statutową. Projekt ten, po wprowadzeniu pewnych zmian na wniosek poszczególnych członków Zarządu i Inspektora p. Z. Pawłowicza przyjęto. Projekt ten będzie przedstawiony na Dorocznym Zjeździe Delegatów, który odbędzie się w początkach przyszłego roku.

11) Rozstrzygnięto konkurs na odznakę związkową. Projekty nadesłało 14 uczestników konkursu. Wyłoniona przez Zarząd Komisja Konkursowa w składzie mgr Wł. Gościńskiego z Ministerstwa Roln. i Re. Roln., i kol. kol. dra St. Bernatta z Jeleniej Góry i I. Lipińskiego z Poznania nagrodę w sumie zł 5.000 przyznała projektowi, oznaczonemu godłem „Witrażyk”. Po otwarciu koperty autorem projektu okazał się arch. Bronisław Kulka, Prezes Powiatowego Tow. sportowo - Wędkarskiego w Tarnowie. Zarząd gratuluje niniejszym koledze.

Do wykonania przeznaczono projekt zgłoszony po za konkursem przez p. Mariana Żelazko z Krajowego Tow. Rybackiego w Krakowie, przyznając mu jednocześnie nagrodę w sumie zł 3.000.

12) Prezes W. Korzynek komunikuje, że na jeziorach Mazurskich nie rzadko mają miejsce bardzo dobre wyniki przy połowach szczupaka na spinning. Zdarzają się połowy osiągające 50 — 80 kg szczupaka. Takie połowy są nieprzychylnie widziane przez miejscowych rybaków, ponieważ prowadzą one do refleksji, że wędkarz za opłatą zł 100 wyławia rybę wartości wielu tysięcy złotych, i skutkiem tego postanowili nie udzielać przyjezdnym wędkarzom pozwoleń na połowy za pomocą spinningu.

Aczkolwiek takie stanowisko rybaków budzi pewne zastrzeżenia w Zarządzie, to jednak ze

względów sportowych Zarząd Związku zdecydował, że połów mający za cel odłowienie jaknajwiększej ilości ryby i zabrania jej dla swego użytku, budzi poważne zastrzeżenia i dlatego postanowił, że wędkarze należący do Towarzystw należących do Związku przy połowie większej ilości szczupaka mają prawo zatrzymać największą złowioną sztukę lub wziąć parę sztuk wagi nie większej jak 10 kg. Złowione ponad tę wagę sztuki mają być przekazane rybakowi, wzgl. Spółdzielni Rybackiej bezinteresownie, ale za pobraniem od nich odpowiedniego pokwitowania. Chodzi przecież o przyjemność i przeżycia sportowe, a nie o korzyści materialne.

13) Prezes A. Mazaraki zawiadamia, że Spółdzielnia „Sprzęt Rybacki” w Warszawie, Mokołowska 51 pragnie rozszerzyć przygotowanie sprzętu wędkarskiego i rybackiego i prosi, aby Towarzystwa Wędkarskie przesyłały pod adresem Spółdzielni informacje, jakiego sprzętu i w jakich ilościach Towarzystwo będzie potrzebowało w nadchodzącym sezonie. Informacje te pozwolą Spółdzielni odpowiednio uregulować swoją produkcję. Wzywa jednocześnie do zgłaszania udziałów, które wynoszą zł 10.000 płatne w 4 ratach, zaznacza przy tym, że udziałowcy korzystają z dużych zniżek od cen katalogowych, dochodzących przy pewnych artykułach do 30 proc.

Kończąc powyższe sprawozdania Zarząd Związku wzywa Towarzystwa do uregulowania załączonych składek.

KUPIĘ OKAZYJNIE SPINNINGÓWKĘ

z kołowrotkiem lub bez

Zgłoszenia listownie: K. Jabłoński, w/m Frascati 3 m. 9, lub telef. 892-20 — 892-30, wewn. 35

Adres Redakcji: Warszawa, Mokołowska 46 m. 17; Administracji: — Rozbrat 10/14. Konto czekowo B.G.K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr. 1212.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — Adw. Józef Wyganowski.

Cena egzemplarza 35 zł. Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku 25 zł. Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych 420 zł. rocznie.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona okładki lub za tekstem: $\frac{1}{4}$ — 10.000 zł., $\frac{1}{2}$ — 8.000 zł., $\frac{3}{4}$ — 6.000 zł., $\frac{1}{8}$ — 4.000 zł., $\frac{1}{16}$ — 2.000 zł.; — Za ogłoszenia w tekście drożej o 50%. Za ogłoszenia drobne zwykłym drukiem po 10 zł. za wyraz; grubym drukiem po 20 zł. za wyraz.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów, rysunków, fotografii itp. Ponadto Redakcja zastrzega sobie prawo robienia zmian w nadesłanych rękopisach, poprawek itd.